



Historia Slavorum Occidentis
2024, R. 14, nr 2 (41)
ISSN 2084-1213
DOI: 10.15804/hso240212

EWA JANECZEK-JABŁOŃSKA*

Moje staropolskie kobiety władzy. Odpowiedź na recenzję Małgorzaty Delimaty-Proch¹

Przypadkiem przeczytałam ostatnio recenzję mojej książki „Staropolskie kobiety władzy w historiografii polskiej doby zaborów” napisaną przez Małgorzatę Delimatę-Proch. Zarówno forma recenzji, przypominająca rozprawę krytyczną, a nosząca znamiona paszkwilu, jak i zamieszczone w niej zarzuty skłoniły mnie do odpowiedzi. Jakkolwiek większość oskarżeń, wbrew intencjom recenzentki, nie ma zbyt dużej siły rażenia, zwłaszcza dla znawców przedmiotu, to zaangażowanie autorki, jej „irytacja” są tak duże, że zdają się wprost zachęcać do polemiki.

Poznańska uczona już na początku swego wywodu stwierdza, że na podejmowany przeze mnie temat napisano już sporo. Nie odwołuje się jednak do żadnych konkretnych opracowań. Rzetelny recenzent ukazuje książkę na tle dotychczasowej literatury przedmiotu, przedstawia jej zalety, ewentualne niedoskonałości, a nie stara się za wszelką cenę udowodnić, że recenzowana praca nie ma żadnej wartości. M. Delimata-Proch podejrzewa, że książka została napisana pod wcześniej przyjętą tezę (D, s. 217), której zresztą poprawnie nie odczytuje (o tym napiszę później), ja natomiast uważam, że to recenzentka przyjęła taką właśnie strategię – zgromadzone argumenty mają moją książkę zdyskwalifikować. Zarzutów jest wiele (niektóre są „piętrowe”), począwszy od wprowadzenia do tytułu rzekomo „przestarzałego”

* ORCID: 0009-0006-3753-3224; dr; e-mail: ewa200819@wp.pl.

Artykuł nadesłany: 17 IV 2023; nadesłany po poprawkach: 12 XI 2023; zaakceptowany 14 II 2024.

¹ M. Delimata-Proch, *Dużo nie znaczy lepiej, czyli jak nie pisać monografii o kobietach w dawnej Polsce. W związku z pracą Ewy Janeczek-Jabłońskiej „Staropolskie kobiety władzy w historiografii polskiej doby zaborów”*, HSO 12 (2022), nr 3, s. 209–219. Do zamieszczonych w pracy cytatów i odniesień do tekstu recenzji w nawiasie podaję numer strony, który poprzedza litera D.

określenia „staropolskie” (D, s. 210), aż do przypisywania mi „wypaczonego feminizmu” (D, s. 217).

W swojej wypowiedzi autorka recenzji zanegowała celowość wykorzystania w mojej książce syntez historycznych (D, s. 213), a przecież to ten typ prac kreował świadomość historyczną Polaków i ich wiedzę na temat kobiet. Razi ją również odwołanie się do zbyt szerokiego materiału przykładowego, było to zaś zamierzone i zgodne z przyjętą koncepcją pracy. W książce ważne było również ustalenie, którymi kobietami interesowali się dziewiętnastowieczni historiografowie. M. Delimata-Proch zna zapewne historiografię tej doby. Przyjmuję zatem, że badaczka zdaje sobie sprawę, iż o jednych królowych i księżnych pisano wiele, o innych tylko wspomniano, jeszcze inne prawie zupełnie pomijano (np. Katarzynę Opalińską, Krystynę Eberhardynę, Marię Józefę). Za ważne ustalenie pracy uznać można m.in., a było to możliwe właśnie po analizie szerokiego materiału źródłowego, kwestię frekwencji postaci władczyń w historiografii. Poza tym odwoływanie się do zaledwie kilku kobiecych bohaterek byłoby powtórzeniem schematów licznych prac, traktujących o tym zagadnieniu. Oprócz tego w pracy nie chodziło o zaprezentowanie wszystkich kobiet władzy i tego, jakie informacje źródłowe (i dlaczego) zostały wykorzystane przez historyków. Nacisk położony został na strategię narracyjną, jakie, opisując kobiety, przyjmowali oni w dobie zaborów.

Przejdźmy do konkretnych zarzutów. M. Delimata-Proch kwestionuje stosowany przeze mnie termin „staropolskie”. Podaję raz jeszcze, że określenia tego używam w odniesieniu do zamkniętych czasów dawnej Polski. Posługuję się pojęciem funkcjonującym powszechnie w literaturoznawstwie i historii, które wcale nie wyklucza różnic między epokami średniowiecza, renesansu i baroku, są one dla każdego oczywiste. Nie wprowadzam przy tym żadnej nowej periodyzacji (D, s. 210). Aby umotywić swoje stanowisko, recenzentka powołuje się na zaledwie jedną opinię Krystyny Płachcińskiej. Czyżby głos tej uczzonej rozstrzygał kwestię? Mimo jednak „przełomowych” ustaleń K. Płachcińskiej sformułowanie „staropolskie” ma się całkiem dobrze, wystarczy wymienić choćby kilka nowych opracowań, np. Renaty Ryby².

² R. Ryba, *Literatura staropolska wobec zjawiska niewoli tatarsko-tureckiej. Studia i szkice*, Katowice 2014. Zob. także M. Walińska, „Żywoty świętych ten Apollo pieje”. *Studia nad tradycją mitologiczną w literaturze staropolskiej*, Katowice 2018; *Staropolskie teksty i konteksty*, t. 8: *Tom jubileuszowy, poświęcony pracy twórczej i organizacyjnej Profesora Jana Malickiego w siedemdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, red. T. Banaś-Korniak, B. Stuchlik-Surowiak, D. Rott, J. Kwosek, Katowice 2018.

Dążąc do wykazania niedostatków pracy, autorka recenzji koncentruje się na Rychezie (D, s. 211) – ta władczyni jest jej najbliższa jako autorce monografii o niej³. Przy okazji podaje wytyczne, jak należy interpretować refleksję Schmitta. Czyżby tylko sposób, w jaki robi to M. Delimata-Proch, był jedynym „słusznym”? Recenzentka z upodobaniem poucza mnie, czyni to przy tym w sposób, jakby oceniała szkolne wypracowanie⁴. Domaga się przy tym prowadzenia badań wyłącznie wedle bliskiego jej wzoru! Jeśli tylko w omawianej przez nią książce nie znajduje identycznych stwierdzeń jak stosowane przez nią, nie jest usatysfakcjonowana. Widać to np. w takiej uwadze: „[pojęcie obcości – E.J.-J.] niestety nie pojawia się za b a r d z o [podkr. E.J.-J.] w »Staropolskich kobietach«” (D, s. 212).

Niestety zdarza się również, że recenzentka błędnie interpretuje i następnie przekręca najprostsze zdania. Pisze np.:

W drugiej części cytatu E. Janeczek-Jabłońska twierdzi, że „Zdarzenia najważniejsze” jako jedyna [podkr. E.J.-J.] synteza H. Schmitta zostały doprowadzone do czasów jemu współczesnych. E. Janeczek-Jabłońska znowu mija się z prawdą, ponieważ czterotomowa kontynuacja innej syntezy: „Dziejów narodu polskiego”, czyli „Dzieje Polski XVIII i XIX wieku” zostały jak najbardziej doprowadzone do czasów, w których H. Schmitt żył (D, s. 214).

W mojej książce komentowane przez M. Delimatę-Proch zdanie brzmiało:

Przedmiotem mojej analizy będzie ostatnia praca historyka. Zyskała ona największą popularność i doprowadzona została do czasów współczesnych autorowi. Występujące w niej uwagi dotyczące staropolskich kobiet władzy można uznać za ustalenia ostateczne Schmitta (J, s. 75)⁵.

Trudno stwierdzić, czy sformułowanie „jako jedyna” to wynik nieuważności czytania czy też próba znalezienia kolejnego argumentu krytycznego.

W innym fragmencie recenzji niewłaściwe, tendencyjne odczytanie tekstu książki jest jeszcze bardziej widoczne. Recenzentka przypisuje mi błędną opinię, aseku-

³ M. Delimata-Proch, *Rycheza królowa Polski ok. 995 – 21 marca 1063. Studium historyograficzne*, Kraków 2019.

⁴ Np.: „należało zrezygnować z wyboru tych opracowań i skoncentrować się na innych pracach” (D, s. 213) lub „aby przybliżyć dzieje ojczyste nieprofesjonalnemu odbiorcy, należało omówić je osobno” (D, s. 215), i jeszcze „Właśnie w takim kontekście należało opisać refleksję H. Schmitta nad postacią Rychezy” (D, s. 211–212).

⁵ E. Janeczek-Jabłońska, *Staropolskie kobiety władzy w historiografii polskiej doby zaborów*, Łódź 2019, s. 364. Cytuję książkę zgodnie z tym wydaniem. Przed podaniem numeru strony zamieszczam literę J.

jąc się moim rzekomym brakiem precyzji w formułowaniu myśli. Przyjrzyjmy się następującemu fragmentowi tekstu książki:

Mąż nie był jej wierny i pozostawał w związku ze Słowianką Dobrówką. Autor omawianej syntezy wprowadza nowe szczegóły do tej historii. Podaje, że Bolesław, syn Mieszka II i Dobrówki usiłował przeciwstawić się przejęciu rządu przez Ryksę (J, s. 102).

To zdanie poznańska uczona odczytuje następująco:

Jeżeli w ogóle w tym wypadku możemy pisać o jakimkolwiek „wprowadzeniu” motywów do historiografii, to jednym z pierwszych, który pisał o słowiańskiej Dąbrówce był Karol Szajnocha (1818–1868) w „Bolesławie Chrobrym” po raz pierwszy wydanym w 1849 r. Zresztą J. Bartoszewicz też nie „wprowadził” do historiografii postaci Bolesława (Zapomnianego), ponieważ ta postać ma genezę średniowieczną (D, s. 212–213).

Na jakiej podstawie M. Delimata-Proch dostrzega w moim komentarzu „wprowadzenie” przez Bartoszewicza postaci Dąbrówki czy też Bolesława Zapomnianego? Lecz to recenzentka zarzuca mi brak wnikliwości w analizie tekstów historiograficznych! Czy taka nieudolna próba interpretacji tekstu książki miała służyć tylko popisowi erudycyjnemu autorki recenzji? Dalej następuje kolejna fala krytyki. Uczona zbyt dosłownie odczytuje sformułowanie „»przypisał« troskę Rychezy o syna” (D, s. 213). Oczywiście jest, że Julian Bartoszewicz sam sobie tego nie wymyślił, tylko jako historyk musiał opierać się na źródłach dotyczących królowej. Wracając jednak do wymienionej już Dąbrówki (kochanki Mieszka II), recenzentka z wyrzutem stwierdza, że nie pogłębia jej charakterystyki (D, s. 212), a przecież zajmowały mnie tylko oficjalne małżonki władców, nie zaś ich kochanki. Zauważyć tu można pewną niespójność w wywodzie recenzentki – raz uważa, że materiał przykładowy jest zbyt szeroki (D, s. 211), innym razem oczekiwałaby jeszcze wprowadzenia do egzemplifikacji nowych postaci.

W swoim omówieniu przedstawienia wizerunku żony Mieszka II M. Delimata-Proch wyrzuca mi nawet to, że Rychezę „uparcie” nazywam Ryksą (D, s. 211). Takim imieniem jednak określali ją przecież średniowieczni kronikarze (np. Długosz)⁶ i dziewiętnastowieczni historycy („Niektórzy twierdzą, że on [Mieszko II – E.J.-J.] przed śmiercią wpadł w szaleństwo, i ganią to iż żonie swéy Ryxie, nadto

⁶ *Jana Długosza Kanonika Krakowskiego Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, tłum. K. Mecherzyński, t. I, ks. 1–4, Kraków 1867, np. „Ryxa, królowa Polska, poczęła była niego w tym roku i wydała na świat syna”, s. 212.

poblażał”⁷). Zresztą sama recenzentka... również go używa w wymienionej wcześniej swojej książce⁸.

Recenzentka wielokrotnie zarzuca mi, że nie odwołuję się do średniowiecznych kronik, że nie uwzględniam ich nawet „skrótkowo” (D, s. 213). Może warto w tym miejscu zaznaczyć, że historyk historiografii absolutnie nie ma obowiązku prowadzenia szczegółowej analizy źródeł, jakie wykorzystali w swych opracowaniach autorzy, mimo to ja jednak do takich źródeł się odwołałam, zwłaszcza w rozdziale pierwszym, którego M. Delimata-Proch chyba nie zauważyła. Poznańska uczona twierdzi, że książka składa się z trzech rozdziałów – romantyzm, pozytywizm, Młoda Polska (D, s. 217), tymczasem rozdziały są cztery. Trochę to dziwne, że mimo przejrzystego spisu treści recenzentka nie spostrzegła rozdziału o historiografii późnego oświecenia. Wracając jednak do kronik, to sięgam do nich dla skonfrontowania dziewiętnastowiecznych wizerunków polskich władczyń z ich opisami w tekstach źródłowych. W tym celu wykorzystuję kroniki Jana Długosza, *Kronikę polską* Marcina Kromera, *Kronikę Thietmara* czy późniejszą Macieja Strykowskiego⁹ i inne świadectwa, pochodzące z czasów współczesnych przedstawianych władczyń. Musimy jednak pamiętać, że tematem książki miały być wyobrażenia dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych historyków na temat kobiet władzy, nie zaś przedstawienie ich wizerunków w średniowiecznych kronikach, dlatego pouczenia recenzentki: „gruntownie przeanalizować średniowieczne i nowożytne kroniki” (D, s. 216) – uważam za bezzasadne. Wydaje się, iż M. Delimata-Proch sądzi przy tym, że historycy doby rozbiorów prawie powtarzali informacje zaczerpnięte z kronik, nie bierze w ogóle pod uwagę faktu, że poddawali je (mimo teoretycznego dążenia do obiektywizmu) interpretacji i stworzone przez nich portrety kobiece zostały przefiltrowane przez ich poglądy i wyznawany przez nich system wartości.

A wracając do szczególnie często wymienianych przez M. Delimatę-Proch źródeł średniowiecznych, to jeśli by nawet przyjąć, że jest ich za mało w mojej książce (recenzentka twierdzi, że nie ma ich wcale), to można by je wykorzystać tylko w odniesieniu do władczyń wieków średnich. M. Delimata-Proch ciągle w swym wywodzie, zgodnie z własnymi zainteresowaniami, pozostaje w kręgu średniowiecza. Podobnie jest z bliską autorce recenzji kwestią obcości i rodzimości. M. Delimata-Proch uważa, że brak jest w książce „takich pojęć jak stereotyp etniczny, obcość, rodzimość” (D, s. 216), kilka razy to akcentuje (D, s. 216–217), nie zauważa jednocześnie, że to rzekomo

⁷ J.S. Bandtkie, *Dzieje Królestwa Polskiego*, t. I, Wrocław 1820, s. 218.

⁸ M. Delimata-Proch, *Rycheza królowa Polski*, s. 281.

⁹ Zob. bibliografia i indeks w: *Staropolskie*, s. 336–339 i 351–365.

uniwersalne kryterium można by zastosować tylko do niektórych władczyń wieków średnich, nie sprawdza się ono jednak zupełnie w przypadku choćby Cecylii Renaty, Elżbiety Habsburżanki czy Barbary Radziwiłłówny.

W swoim krytycznym wywodzie autorka recenzji zaznacza, że nie wykorzystuję w *Staropolskich kobietach władzy* pojęcia mitu historycznego, który, jej zdaniem, można by powiązać z Jadwigą Andegaweńską (D, s. 216), nie dostrzega zaś, że charakteryzując tę królową, podkreślam m.in. jej idealizację i rekonstruuje elementy hagiograficznej legendy (np. J, s. 109–119). To pokazuje, że M. Delimata-Proch chciałaby, abym prowadziła analizę zgodnie z jej oczekiwaniami i wyobrazeniami, a głównym błędem książki jest to, iż nie oddaje ona sposobu myślenia recenzentki.

Zastanawia fakt, iż autorka recenzji zdaje się zupełnie nie rozumieć moich ustaleń, przyjętych w pracy założeń i wyników badań. Intencjonalnie przypisuje mi przedstawienie historyków doby zaborów jako mizoginów prawie (D, s. 217)! Nie wiem, dlaczego recenzentka wypracowała sobie takie przekonanie. W książce w żadnym razie nie twierdzę, że historycy traktowali kobiety z „niechęcią”. Nie „sugeruję” także, że „marginalizowali kobiety i negatywnie je oceniali” (D, s. 217). Nie jest to opinia, którą można by przyporządkować mojej książce, nawet jeśli M. Delimata-Proch zakłada ją tylko hipotetycznie. Podtrzymuję jednak moje słowa, że „historycy-mężczyźni, ukształtowani przez patriarchalną kulturę, często niemal piętnowali kobiety silne i niezależne, a z uznaniem pisali o władczyńiach, które starały się być tylko żonami i matkami” (J, s. 14). Recenzentka uważa to za nonsens, ma do tego prawo, świadczy to jednak o ignorowaniu przez nią rzeczywistości tamtego okresu. Nie stosuję w swej książce jakiegokolwiek perspektywy feministycznej, staram się jedynie w sposób obiektywny przedstawić, jak kobiety władzy postrzegane były przez historyków tych czasów.

W tym miejscu trzeba odnieść się do powtarzanego zarzutu – rzekomej dominacji streszczeń nad analizami. Otóż pragnę zauważyć, że wydobyte ze źródeł historiograficznych informacje na temat poszczególnych staropolskich kobiet władzy dobrałam i zestawiałam zgodnie z założonym przeze mnie tematem. Starałam się konfrontować przy tym źródła rozmaitej proveniencji, by ukazać w ten sposób i odtworzyć kreacje kobiet władzy utrwalone w polskiej świadomości. Analizowałam więc historyczne teksty i historyczne interpretacje, aby przedstawić własną interpretację swoistego kanonu kobiet władzy.

Pozostają jeszcze zarzuty związane z kwestiami formalnymi. I tak M. Delimata-Proch uważa, że istotne z punktu widzenia rozwinięcia tematu artykułu przeniesione zostały do aneksów (D, s. 213). W książce odwołałam się (o czym wspominam

w zakończeniu) do ponad 350 prac, zapoznałam się też z materiałami, które uporządkowane zostały w aneksach. Część z tych opracowań tylko pośrednio związana jest z interesującymi mnie władczyniami (to także wyjaśniam w adnotacjach do aneksu) i ich omówienie nie wniosłoby niczego nowego do rozważań. W zastrzeżeniach recenzentki znów widoczna jest pewna sprzeczność (o której już pisałam). Radzi mi zrezygnowanie z analizowania syntez historycznych, a proponuje odwołanie się do mało znaczących opracowań. Brak wykorzystania niektórych zamieszczonych w aneksie prac nie jest jedynym zarzutem M. Delimaty-Proch. Recenzentka pisze: „W tych samych aneksach nie zostały w ogóle uwzględnione czasopisma: »Bluszcz«, czy »Kłosy«” (D, s. 218). Za komentarz do tego oskarżenia niech posłuży jedna z pozycji aneksu, podana w mojej książce: „*Anna Jagiellonka*, »Kłosy« 1886, t. XLIII, nr 1119, s. 374–375” (J, s. 318).

Rozumiem, że Małgorzacie Delimacie-Proch mogła nie podobać się moja książka, nie akceptuję jednak tego, że deprecjonuje ona nie tylko moją pracę, ale również mnie jako autorkę. W rozważaniach wstępnych podaje ona w wątpliwość moje kompetencje i prawdziwość zamieszczonych w książce informacji o mnie. Wobec braku na okładce konkretnych danych o moich publikacjach recenzentka powątpiewa w ich istnienie (D, s. 209). Wszyscy wiemy jednak, że nie jest powszechnie przyjętym zwyczajem podawanie na obwolutach zestawień bibliograficznych! Takich argumentów ad personam nie może wytłumaczyć ani „irytacja” recenzentki (D, s. 209), towarzysząca jej w czasie lektury tekstu, ani jej polemiczna pasja. Uważam, że każda praca naukowa, w tym recenzja, powinna być obiektywna, zrównoważona, a w tym wypadku taka nie jest. Uwagi w recenzji są krzywdzące, napastliwe, często nierzetelne (dowodzą pobieżnego przeczytania książki). I tylko wobec wymogu traktowania recenzentki z szacunkiem, w tytule mojej odpowiedzi nie zamieszczam sformułowania „...czyli jak nie pisać recenzji”. Zachodzę w głowę, co kierowało M. Delimatą-Proch, żeby tak dużo „opowiadać” o książce, która jej zupełnie nie przypadła do gustu...